

„Ania z Avonlea” w nowym, wiernym oryginałowi tłumaczeniu Pawła Beręsewicza.



Bardziej współczesny i przystępny dla dzisiejszego
młodego czytelnika język oraz subtelne ilustracje Sylwii
Kaczmarek sprawią, że ci, którzy sięgną po to wydanie
„Ani”, z pewnością się nie zawiodą.



ISBN: 978-83-7437-976-2

FORMAT: 165x240 mm

OBJĘTOŚĆ: 328 str.

OPRAWA: twarda

CENA: 34,90 zł



książkę polecają:

SZUFLADA
magazyn kulturalno-literacki

Nastek.pl
MUSZKIEŁOWA STRONA SIĘCI

granice.pl
wszystko o literaturze

www.skrzat.com.pl



„Lubię książki o Ani. Podoba mi się stosunek autorki do świata i ludzi, których opisuje – pełen ciepła i subtelnej, inteligentnej ironii. Teraz Ania nie jest już małą dziewczynką. Znajduje się w tym zabawnym stadium pomiędzy dzieckiem a dorosłą kobietą. To znaczy zabawnym dla nas czytelników, bo sama zainteresowana bez przerwy zmagą się z rozterkami, pytaniami i wątpliwościami, które doskonale rozumieją także współczesne nastolatki. Trudy dorastania są łatwiejsze do zniesienia, kiedy ma się oparcie w serdecznych, życzliwych, bliskich ludziach. Jednak nawet oni mają swoje drobne wady, śmieszności i dziwactwa, które autorka punktuje z rozbijającym wdziękiem. Z uśmiechem poznajemy całą galerię gadułów, uparciuchów, złośników, skner, zrzęd, spryciarzy, mruków, pięknoduchów, choleryków i im bardziej się uśmiechamy, tym większą czujemy do nich sympatię.

Czytelnicy często pytają: po co tłumaczyć „Anię” na nowo? Zawsze odpowiadam to samo: ja nie tłumaczę „Ań” na nowo. Ja je tłumaczę po raz pierwszy. Tak naprawdę odkryłem je dopiero teraz, podczas pracy nad przekładem. Proponuję „Anię” taką, jaką odczytałem z kart oryginału, i jaką polubiłem.

Paweł Beręsewicz, tłumacz, znany autor wielu książek dla dzieci i młodzieży

PRZYKŁADOWE STRONY



witanie Ani jednym ze swoich żywiołowych uścisków i radosnym oświadczeniem „Jestem pan Davy Keith”.

Przy kolacji Dora zachowywała się jak młoda dama, ale nieny Davy'ego pozostawiała sporo do życzenia.

– Jestem taki głodny, że nie mam czasu ładnie jeść – powiedział, kiedy Maryla zwróciła mu uwagę. – Dora nie jest nawet w połowie taka głodna jak ja. Zauważ, ile miałem ruchu po drodze. To ciasto jest okropnie pyszne i sliukowe. W domu nie jedliśmy ciasta od ho, ho nie pamiętam kiedy, bo mama była zbyt chora, żeby je piec, a pani Sprott powiedziała, że może najwyżej piec dla nas chleb. A pani Wiggins nigdy nie wrzuca sliwek do ciasta. Skończyłem. Mogę jeszcze jeden kawałek?

Maryla by odmówiła, ale Ania już odkroiła pokąsną porcję. Przy okazji jednak nie omieszkała przypomnieć Davy'emu, że na-

~ 73 ~

Nerwowy sąsiad

Wykrywanie brami dusz było specjalnością Ani. Wracając, zobaczyła Marylę Cuthbert ujeżdżającą na podwórku i popędziła do kuchni przygotować podwieczorek. Przy herbatce rozmawiali o planowanej licytacji.

– Tak bym już chciała mieć to z głowy – powiedziała Maryla. – Tyle zwierząt to za duża odpowiedzialność, zwłaszcza kiedy poza tym nicponiem Martinem nie ma komu się nimi zająć. Teraz też go jeszcze nie ma, choć przysięgał, że wróci z pogrzebu ciotki uczeraj wieczorem. Swoją drogą, ile jeden człowiek może mieć ciotek? To już czwarta, która umarła, odkąd się u nas najął w zeszłym roku. Nie mogę się doczekać, kiedy skończą się żniwa i pan Barry przejmie farmę. Do powrotu Martina przetrzymamy Dolly w zagrodzie. Trzeba ją puścić na dalsze pastwisko, ale ktoś musi najpierw naprawić ogrodzenie. Oj, życie jest ciężkie, jak mawia Rachel. Weź taką Mary Keith. Nie mam pojęcia, co będzie z jej dziećmi, kiedy umrze. Ma brata w Kolumbii Brytyjskiej i nawet do niego pisała, ale jeszcze się nie odezwał.

– A dzieci w jakim wieku?

– Sześć lat z kawałkiem. Bliźniaki.

– O, bliźniaki! – zainteresowała się Ania. – Mam słabość do bliźniaków, odkąd u Hammondów był ich taki wysyp. Ładne są?

– A żebym to ja wiedziała! Takie były brudne, że



taka błada i nieszczęśliwa, że zaniepokojona Maryla postanowiła napoić ją gorącą herbatą z imbirem. Ania sączyła ją cierpliwie małymi łyżkami, chociaż nie potrafiła sobie wyobrazić, jak może jej pomóc imbirowa herbata. Gdyby to był jakiś magiczny napar przydający lat i doświadczenia, wypiłaby duszkiem całą kwartę i nawet by się nie skrzywiła.

– Marylu, a co będzie, jak polegnę?

– Po pierusze nie polegiesz, a po drugie na dzisiejszym dniu świat się nie kończy – powiedziała Maryla. – Tobie się wydaje, że nauczysz te dzieci wszystkiego od razu i że od razu wyleczysz je z wszystkich wad. Jeżeli ci się nie uda dzisiaj, to jeszcze nie po-



POLECAMY PIERWSZĄ CZĘŚĆ SERII



„Ania z Zielonego Wzgórza” ma wiele polskich wydań. Najczęściej towarzyszą jej słodkie, infantylne okładki i nieciekawy graficznie „środek”. W „Ani...” Skrzata jest zupełnie inaczej. Już okładka zaskakuje. To nie jest słodka dziewczuszka. Z okładki patrzy na czytelnika Rudzielec z temperamentem. Kiedy zaczęłam czytać, zrozumiałam, że cała książka jest bardziej temperamentna. Zaczęłam badać, co jest inaczej. Okazało się, że powieść, którą mam w ręku, to zupełnie nowa powieść. Pan Paweł Beręsewicz (znany mojej rodzinie jako autor książek o rodzinie Ciumków) podjął się przetłumaczenia „Ani...” i zrobił to iście po mistrzowsku!

(fragment recenzji na blogu „Półeczka z niebieskimi migdałami”)